

T O M A S Z P . T E R L I K O W S K I

# ROZDZIELENI BRACIA

**SZEPTYCCY,**  
HISTORIA POLSKI I UKRAINY

W Y D A W N I C T W O W A M

© Wydawnictwo WAM, 2023  
© Tomasz P. Terlikowski, 2023

Konsultacje historyczne: dr Łukasz Adamski  
Opieka redakcyjna: Damian Strączek  
Redakcja: Anna Śledzikowska  
Korekta: Marzena Zielonka  
Projekt okładki: Adam Gutkowski  
Fot. na pierwszej stronie okładki: Domena publiczna  
Fot. autora na skrzydełku okładki: Archiwum prywatne  
Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska  
Fotografie pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego  
oraz domeny publicznej (fotografowie nieznani)

ISBN 978-83-277-3474-7

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200  
e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255  
e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260  
[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków  
Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 80g vol. 1.6

# SPIS TREŚCI

Wstęp . . . . .	7
1. Pochodzenie . . . . .	15
2. Wykorzenienie . . . . .	67
3. Przygotowanie . . . . .	113
4. U szczytu . . . . .	149
5. Zmiana . . . . .	189
6. Koniec ojcowskiego świata . . . . .	217
7. Budując nową rzeczywistość. . . . .	255
8. Braterstwo ponad przepaścią . . . . .	305
9. Czas próby . . . . .	333
10. Zgliszcza. . . . .	383
Zakończenie. . . . .	399
Przypisy . . . . .	405
Bibliografia . . . . .	443





Wszystkie prawa zastrzeżone

DUCATUS

MOSCOVIAE

Biello grad  
PARS.

Loca

Deserta.

V I D E  
Loca Deserta  
ab  
Dzike Polie  
S I S.

**WSTĘP**

Loca Deserta

TI MEN vulgo Meotis Pal  
ASI  
PAR



*Abp Andrzej Szeptycki u prezydenta Stanisława Wojciechowskiego,  
lata 20. XX w.*

Ostatnie wydarzenia stawiają przed nami na powrót pytania o wspólną historię Polski i Ukrainy. Rosyjska napaść, przyjęcie setek tysięcy uchodźców w polskich domach, zmiana składu narodowego Polski (zarówno pod wpływem migrantów ekonomicznych, jak i uciekinierów z ogarniętego wojną kraju), a także niezwykle bliska (choć niebezsorna) współpraca polityczna i militarna między Warszawą a Kijowem wiele zmieniły. Oba kraje i narody posługują się mitologicznymi oraz politycznymi narracjami dotyczącymi historii, wspólne państwo jest dla nich istotnym elementem tożsamości (nawet jeśli niekiedy odmiennie określanym), a dla Polski i Rzeczpospolita i Kresy są wręcz mitologicznym „rajem utraconym”. Historia powstania Chmielnickiego dla Polaków jest elementem narodowej mitologii – głównie za sprawą *Ogniem i mieczem* – podczas gdy dla Ukraińców pozostaje istotnym elementem kształtowania ich własnej tożsamości. W XIX wieku zaczął się proces kształtowania się nowoczesnych tożsamości narodowych, a także – co dla polsko-ukraińskiej pamięci jeszcze trudniejsze – nowoczesnych nacjonalizmów, często w opozycji do siebie, nie bez wsparcia imperiów wrogich aspiracjom narodowym i Polaków, i Ukraińców.

W XX wieku nacjonalizmy polski i ukraiński jeszcze wzmocniły te procesy, doprowadzając do wielkich dramatów, rozwoju politycznie motywowanego terroryzmu (to po stronie ukraińskiej), przemocy aparatu państwowego

skierowanego przeciwko obywatelom RP o ukraińskim pochodzeniu (to po stronie polskiej), które kulminowały najpierw w rzezi wołyńskiej, a później w akcji „Wisła”. Oba narody pamiętają te wydarzenia i postrzegają je inaczej, nie ma między nami jednolitej narracji historycznej i mimo bliskości, jaką zrodziła wojna Rosji z Ukrainą, niewiele wskazuje na to, by akurat to miało się w najbliższym czasie zmienić.

Historia najnowsza, jej interpretacja, dzieli nas i wiele wskazuje na to, że będzie nas nadal dzielić. Wołyń, o którym pamięć staje się powoli istotnym elementem narracji historycznej Rzeczypospolitej, dla strony polskiej jest i pozostanie ludobójstwem dokonany i zaplanowany przez nacjonalistyczne organizacje ukraińskie, dla Ukraińców – jeśli w ogóle o nim wiedzą – jest jedynie skutkiem wieloletnich akcji pacyfikacyjnych ludności ukraińskiej dokonywanych przez państwo polskie, akcji osiedleńczej prowadzonej na ziemiach „etnicznie ukraińskich” przez Polaków i wreszcie wyrazem wzajemnych animozji, a nie akcją zorganizowaną przez zbrodniczą organizację. Ukraińska Powstańcza Armia w pamięci i wyobraźni zbiorowej Polaków pozostaje organizacją odpowiedzialną za zbrodnie ludobójstwa, ale dla Ukraińców (przynajmniej ich części z Ukrainy Zachodniej) to organizacja walcząca o wolność ze Związkiem Sowieckim i broniąca Ukraińców przed zakusami Polaków.

Czy istnieje prosta droga do przewyciężenia tych różnic? Wojna, ogromna ofiara z życia Ukraińców, która dokonuje się niekiedy pod symbolami przejętymi z trudnej polsko-ukraińskiej przeszłości, duma związana ze zwycięstwami



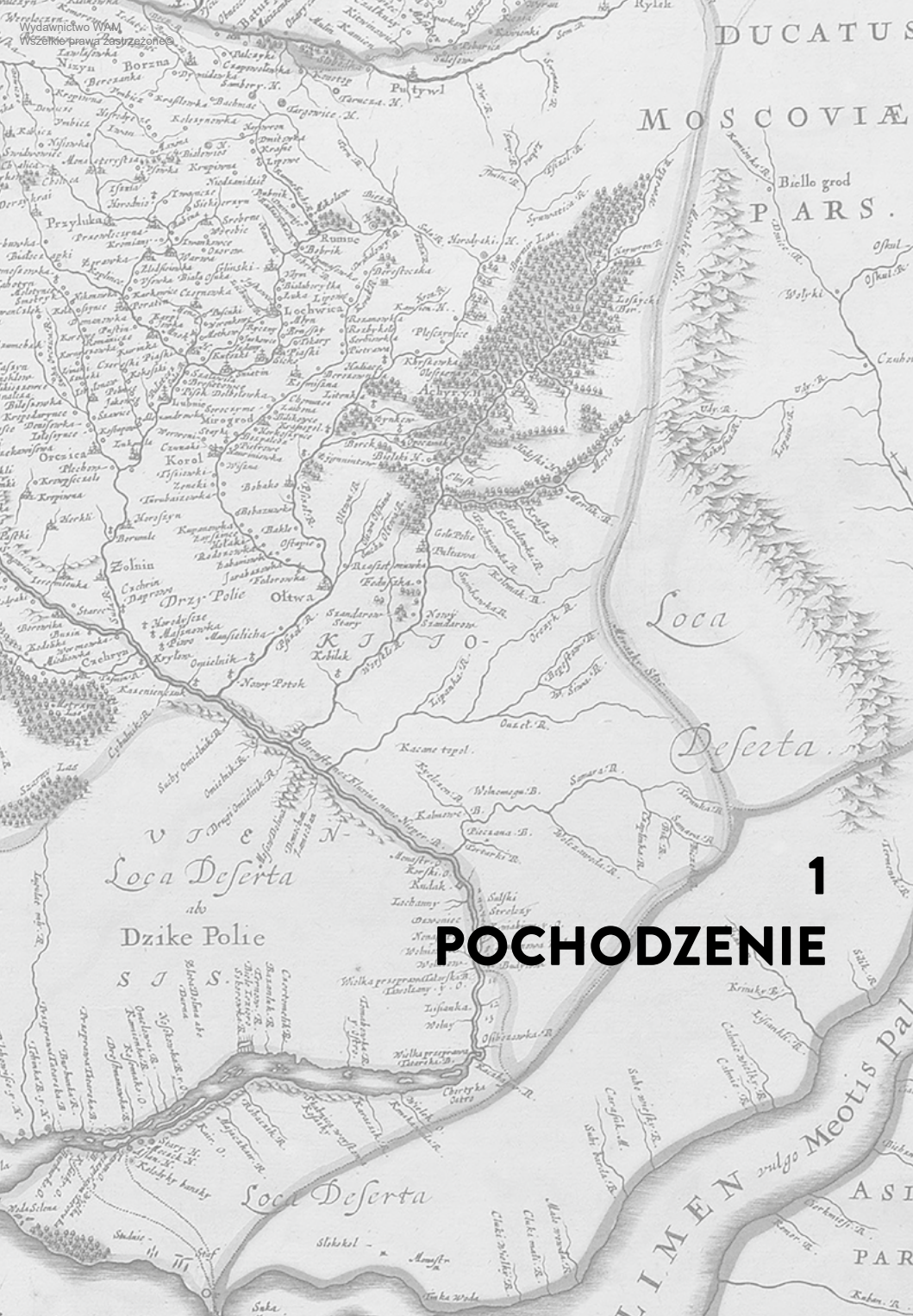
po stronie Kijowa, ale także wyraźna potrzeba dowodów wdzięczności za pomoc, jaką widać po stronie Warszawy, sprawiają, że nie ma co liczyć na szybkie ustalenie wspólnej wizji tej bliskiej historii, z tą dalszą jest o wiele lepiej.

Ale to nie oznacza, że nie można szukać przestrzeni łączących, iż nie potrzebujemy nowych interpretacji i nowych historii opowiadanych właśnie po to, by przewycięzać stare wizje historyczne. „[P]rzeszłość pozostaje niezamknięta – wskazywał tuż po II wojnie światowej Karl Jaspers – ona wciąż żyje, jej rozstrzygnięcia nie są totalnie, lecz tylko relatywnie ostateczne, są rewidowane. To, co było, jest jeszcze zdolne do reinterpretacji. Co wydawało się rozstrzygnięte, jest od nowa opatrywane znakiem zapytania. To, co było, jeszcze nam okaże, czym jest”<sup>1</sup>. Takiego opowiedzenia od nowa, poszukania nowych interpretacji i nowych historii, zakwestionowania niekiedy ahistorycznych przekonań i mitów, potrzebuje także opowieść o polskiej i ukraińskiej historii. A losy braci Szeptyckich, wnuków Aleksandra hrabiego Fredry: ukraińskiego metropolity; ratującego Żydów ukraińskiego mnicha, a wcześniej polskiego polityka; polskiego generała i dwóch polskich ziemian, jak w soczewce skupiają w sobie historię Polski i Ukrainy – są wręcz stworzone do tego, by stać się fundamentem nowych narracji historycznych i tożsamościowych.

Pokazują one, jak skomplikowane są polsko-ukraińskie losy, jak nieoczywiste były niekiedy przyczyny dokonywanych wyborów narodowych, jak dynamika sytuacyjna pchała ludzi w kierunkach, których nigdy wcześniej by nie wybrali,

i jak ich własne doświadczenia popychały członków tej samej rodziny do wyboru odmiennych dróg. Szeptyccy są również doskonałym przykładem tego, że odmienne decyzje związane z własną tożsamością, które ostatecznie (jak się zdaje: wbrew początkowym intencjom) prowadziły do radykalnie odmiennych wyborów politycznych i etnicznych, wcale nie muszą skutkować wrogością, niechęcią czy zerwaniem. Rodzina ta, choć przecież narodowo i politycznie podzielona, do końca zachowała bliskie relacje, zawsze się wspierała (niekiedy płacąc za to cenę ostracyzmu społecznego) i zawsze starano się w niej postrzegać racje drugiej strony.

To wszystko sprawia, że historia pięciu braci Szeptyckich, ich skomplikowane losy, inspirują do szukania nowych wizji relacji polsko-ukraińskich i powinny zostać ponownie opowiedziane w całym ich dramatyzmie. Wiele wskazuje na to, że i my – tak jak oni – żyjemy w czasie, gdy kończy się dawne *status quo*, gdy umiera znany nam świat. Właśnie dlatego zdecydowałem się opowiedzieć tę historię, zmierzyć się z jej zawłościami, a także pokazać, że inne relacje zawsze były możliwe, że nawet w najgorszych czasach, nawet popełniając poważne błędy, można pozostać blisko siebie. Mam też dodatkowy powód: ta historia mnie porwała i chciałem podzielić się nią z czytelnikami.



Wszelkie prawa zastrzeżone

DUCATUS

MOSCOVIÆ

Biello grad  
PARS.

Loca

Deserta.

V I D G E  
Loca Deserta

ab  
Dzike Polie

S I S.

Loca Deserta

Meotis Paludum  
ASI  
PAR

# 1 POCHODZENIE

To ostatnie wspólne zdjęcie pięciu braci: metropolity Andrzeja (w życiu świeckim Romana), o. Klemensa (w życiu świeckim Kazimierza), Leona, Aleksandra i Stanisława Szeptyckich. Jest sierpień 1939 roku. W środku na fotelu na kółkach siedzi – jako patriarcha rodu – metropolita. Jego twarz jest otoczona bujną białą brodą, za nim stoi – o wiele szczuplejszy, w czarnym studyckim habicie, ale także z długą brodą – o. Klemens. Dwaj inni bracia siedzą obok metropolity na krzesłach, piąty stoi obok o. Klemensa. Elegancy, wytworni starsi panowie. Wszyscy się uśmiechają, wyczuwa się łączącą ich sympatię, choć przecież w życiu i wyborach, jakich dokonywali, różniło ich naprawdę wiele. Z tyłu widać rodzinny majątek, śliczny szlachecki dwór w Przyłbicach, w którym gospodarzył Leon. Atmosfera spokoju jest dojmująca, szczególnie gdy uświadomimy sobie, że niespełna miesiąc później wybuchnie II wojna światowa.

Czy wiedzieli już wówczas, że świat, który cierpliwie budowali w dojrzałym wieku, rozpadnie się tak, jak wcześniej rozpadł się ten, w którym się wychowali? Raczej nie mieli świadomości, że Kościół, któremu dwóch z nich oddało swoje życie, zostanie zaledwie kilka lat później zakazany, a za przynależność do niego skazywać się będzie na wieloletnie łagry. Nie przewidywali, że przestawiciele narodu, którego tożsamość ów Kościół cierpliwie budował, będą zabijać – niekiedy w okrutny sposób – Polaków, czyli przedstawiciele

narodu, do których należeli nie tylko trzej z nich, ale także ich rodzice. Nie mogli wiedzieć, że komunizm, z którym – to ich łączyło – wszyscy walczyli, czasem bronią, czasem ideą, a niekiedy po prostu organiczną pracą, nie tylko ogarnie także Polskę, ale też na ponad pół wieku uniemożliwi rozwój ukraińskiej tożsamości.

Czy jednak mogli mieć ogólne przecucie, że świat, który cierpliwie budowali, niebawem pogrąży się w mroku? Nie brakowało już wówczas myślicieli, którzy mieli tę świadomość. Marian Zdziechowski, człowiek, który jak Kasandra przestrzegał Polskę i Europę przed „zmierzchem”, jaki może przynieść komunizm, ale i nihilizm części cywilizacji zachodniej, był przecież w stałym kontakcie z metropolitą Andrzejem. „Bolszewictwo uważam za najgroźniejsze niebezpieczeństwo, jakie kiedykolwiek groziło światu, którego nie umiem wytłumaczyć inaczej jak mistycznie, tj. jako czynną ingerencję jakichś ciemnych potęg do spraw tego świata. Walkę z grozą tej czerwonej dżumy uważam za swoją powinność<sup>1</sup>”, pisał Zdziechowski do jednego z braci widocznych na zdjęciu.

Cała piątka z pewnością była zaś świadoma zagrożeń, jakie niosła druga wielka ideologia, obejmująca już swoim cieniem Rzeczpospolitą, której – niezależnie od stosunku do niej każdego z nich – byli obywatelami. Ale w tej sprawie ich wybory były różne. Dwa, może trzy lata później starzec z siwą brodą napisał do Piusa XII: „powinniśmy wspierać armię niemiecką, która niesie nam wyzwolenie od reżimu bolszewickiego<sup>2</sup>. Lęk przed bolszewizmem, świadomość

jego zbrodni, zasłoniła prawdę o tym, czym jest niemiecki nazizm, wiara w to, że właśnie dzięki Niemcom możliwe stanie się zbudowanie państwowości ukraińskiej, nie pozwoliła mu zrozumieć, że niemieccy żołdacy nie przyniosą ze sobą wolności. A przecież jeden z piątki uwiecznionej na zdjęciu – Aleksander – zginął właśnie z rąk owych „niemieckich wyzwolicieli od bolszewizmu”. Dlaczego? Bo odmówił podpisania volkslisty, wyrzeczenia się polskości. „Choćbyśmy mieli stracić wszystko, nikt z mojego rodu nie wyprze się Polski. Nie splamimy honoru Polaka, choćby przyszło nam zapłacić życiem!”, miał powiedzieć niemieckiemu oficerowi, który chciał go do tego przekonać. A potem wyrzucił go za drzwi.

Zemsta była okrutna. Kilka tygodni później, 19 czerwca 1940 roku, 74-letniego mężczyznę Niemcy wyprowadzili po mszy św. z kaplicy. Zawieziono go do zamojskiej Rotundy, która stała się później symbolem męczeństwa Polaków. „Gdy za czarną limuzyną zemknęły się ciężkie drzwi Rotundy, rozkazano hrabiemu wysiąść i biec wkoło okrągłego dziedzińca. Odmówił wykonania rozkazu. Wtedy jeden z siepaczy, oficer gestapo, popchnął staruszka, zamierzając się nahajką. Hrabia zachwiał się, ale nie upadł, a wyprostowawszy się wymierzył oprawcy policzek, mówiąc doń po niemiecku: Ośmieliłeś się uderzyć polskiego grafa!... Zachwiał się i padł na dziedziniec, powalony atakiem serca”<sup>3</sup>, spisywał wspomnienia świadków lokalny zamojski historyk.

Czy autor listu do Piusa XII wiedział, jak zginął jego brat? Z pewnością, a jednak odmienna narodowa tożsamość

uczyniła go ślepy na wnioski, jakie należało z tego wyciągnąć. A może, co także prawdopodobne, po prostu lepiej zapamiętał, jak zginął Leon, drugi ze świeckich braci upamiętnionych na fotografii z końca lat 30.? Leona zamordowali bolszewicy, których szczerze nienawidziła cała ich piątka. Stało się to – jak opowiada ukraiński historyk dr Jewhen Lunia z Oddziału Folklorystyki Instytutu Kultury Ludowej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie – tuż po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny Rzeczypospolitej. Od samego początku sowieccy żołdacy namawiali miejscową ludność do grabienia majątku.

– Nie wiadomo, kiedy rozstrzelano Szeptyckich – może 26 lub 27 września – mówiono, że to było w święto Podwyższenia Krzyża, że tego dnia przywieziono orkiestrę wojskową, a ludziom kazano tańczyć. Ludzie byli przerażeni, że kazano im to robić w takie święto, kiedy obowiązywał ścisły post – opowiadał w Polskim Radiu badacz. – W parku wykopano doły, wyprowadzono z domu Leona, jego żonę, ich spowiednika. Najpierw rozstrzelano Leona Szeptyckiego, potem księdza, a na koniec żonę Jadwigę. Wedle niektórych z przekazów ona miała zostać oszczędzona, ale nie chciała zostawić męża. – Chcę iść z nim – miała powiedzieć<sup>4</sup>.

Uczciwie trzeba wspomnieć, że i metropolita Andrzej po początkowej wierze w możliwości III Rzeszy w dziele zbudowania ukraińskiego państwa stracił tę nadzieję i choć zarzuca mu się ogromną ostrożność w potępianiu hitlerowskich zbrodni czy mordów na Polakach dokonanych na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów, zapisał się w pamięci

wielu także jako ten, który wraz ze swoim bratem Klemensem zbudował potężną siatkę ratującą żydowskie dzieci przed Holokaustem. On sam dokonał zresztą życia świadom, że wszystkie jego plany legły w gruzach. Niemcy uważali Ukraińców, jak wszystkich Słowian, za podludzi i choć chętnie wykorzystywali ich do najgorszych zadań, to nic konkretnego w zamian nie proponowali. A Związek Sowiecki, którego tak bardzo się obawiał, zajął ukochane miasto Lwów, i to na krótko przed jego śmiercią w 1944 roku. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli przedstawiciele Armii Czerwonej i komunistycznych władz, które kilka lat później zakazały działalności Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, którą metropolita z takim trudem budował.

Wojnę przeżyło tylko dwóch z uwiecznionych na zdjęciu braci. Polski generał Stanisław i ukraiński mnich studyta o. Klemens. Ten pierwszy umarł 9 października 1950 roku w Korczynie nieopodal Krosna, tam gdzie przez lata mieszkał i gospodarzył. Jeszcze w 1945 roku pełnił funkcję prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża, ale szybko wycofał się z czynnego życia publicznego i tylko z oddali obserwował, jak nowa władza, z której rosyjskimi mocodawcami przecież kilkanaście lat wcześniej walczył, instaluje się w jego kraju. Umarł jednak we własnym łóżku. Ojciec Klemens, greckokatolicki zakonnik, nie doznał tej łaski. Aresztowany 5 czerwca 1947 roku przez NKWD, był w czasie śledztwa torturowany i bity, próbowano go zmusić, by przystąpił do patriarchy moskiewskiego i porzucił grekokatolicyzm. Gdy zdecydowanie odmówił, został skazany na 25 lat więzienia. Umarł



1 maja 1951 roku o godzinie 21.30 we Włodzimierzu w Rosji. Zawinięty w prześcieradła został pochowany pod murami więzienia.

## I

Tym, co jednoczyło, tak przecież odmiennych – narodowo, wyznaniowo i politycznie – Szeptyckich, były korzenie. Ich dom rodzinny, w którym wyrastali, znajdował się w Przyłbicach w powiecie Jaworów. „W Przyłbicach stał stary dwór, zwany starym domem, w którym rodziły się pokolenia Szeptyckich. Dom ten został doszczętnie spalony w 1915 roku, podczas I wojny światowej, i nigdy nie był już odbudowany”<sup>5</sup>, wspominali dzieje swojego rodu Jan Kazimierz i Maciej Szeptyccy.

To w tym starym i ciasnym dla dużej rodziny domu przyszli na świat kolejno: w 1865 roku Roman (późniejszy metropolita Andrzej), rok później Aleksander, w 1867 roku Stanisław, a w 1869 Kazimierz (w życiu zakonnym Klemens). Najmłodszy Leon urodził się w 1877 roku już w nowym domu, który ich ojciec Jan Kanty Szeptycki wznosił pięć lat wcześniej. Dzień, w którym rodzina Szeptyckich oficjalnie wprowadziła się do nowego lokum, wzniesionego nieco z boku starego domu, nie był wybrany przypadkowo – przypadł w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia. Matka chłopców Zofia z Fredrów Szeptycka wręczyła każdemu z nich święty obrazek z mottem, który potwierdzał jej wiarę i religijność. „Dzieciom moim

na pamiątkę poświęcenia nowego domu naszego (...). Niech nasze dzieci pamiętają, aby ten dom, dopiero co takim trudem ukończony, zapadł się raczej i niszczał natychmiast – niż żeby kiedyś miał być przybytkiem grzechu – raczej śmierć niż grzech – niech łaska Boża wyrwie to w sercach na zawsze”<sup>6</sup>, pisała matka do swoich synów.

Jaki to był dom? Krótka notatka zachowana na świętych obrazkach ukazuje jego specyfikę. Przede wszystkim wyjątkowo religijny. Synowie Zofii wychowywani byli na ludzi głęboko wierzących „Co pani robiła, jak pani synów chowała, żeby ich wszystkich wyprowadzić na ludzi? – zapytano ją wiele lat później. – Co robiłam, nie wiem, nic nie robiłam, nie miałam żadnego systemu, nie trzymałam się żadnych pedagogicznych reguł. Kochałam ich i starałam się ich znać, wiedzieć, jaki każdy z nich jest. Mój zaś jedyny system wychowania to Zdrowaśki. Nic – tylko Zdrowaśki. Chłopiec dobry, grzeczny, uczy się, słucha, jest zdrow – Zdrowaśki. Chłopiec źle robi lekcye, upiera się, dowodzi, naraża się na przypadek szkodliwy – znowu Zdrowaśki. Czy z prośbą, czy z podziękowaniem, zawsze tylko to, sto razy na dzień, przy każdej okazji”<sup>7</sup>, miała mówić wedle wspomnienia Stanisława Tarnowskiego.

Religijność ta nie była jednak ani posępna, ani tym bardziej przemocowa, ale pogodna, radosna, pełna spotkań z ludźmi i piękna sztuki. „Wspomnienia dotyczące tych wczesnych lat małżeństwa Szeptyckiej silniej akcentowały jej dowcip, wesołość i ogładę niż bogobojność”<sup>8</sup>, wskazuje w swojej analizie pochodzenia Szeptyckich prof. Magdalena

Nowak. We wspomnieniach bliskich pojawiają się także wzmianki o tym, że lubiła żarty, potrafiła pięknie się ubierać, choć nie przepadała za życiem towarzyskim Lwowa. I wtedy już zwracano jednak uwagę na to, że wszystkie swoje siły skupiła na rodzinie „Bardzo rozumna kobieta poświęciła się zupełnie wychowaniu synów, których miała pięciu czy sześciu, przystojnych, dzielnych chłopaków”<sup>9</sup>, pisał w swoich pamiętnikach Kazimierz Chłędowski. A pięknym potwierdzeniem tej opinii pozostaje rysunek, który miał stać w pokoju jednego z jej synów. „Przedstawia on na jednej karcie, w kilku podziałach, dzień chłopców w Przyłbicach. W środkowym przedziale chłopcy mówią pacierz z rodzicami, ze starą babką, w bocznych chłopcy na kucach, chłopcy przy lekcji, chłopcy dokazują, chłopcy na polowaniu. W jednym najstarszy przystępuje do pierwszej Komunii między rodzicami, młodzi skupieni około babki klęczą i patrzą”<sup>10</sup>, wspomina Tarnowski. Jest w tym obrazie wszystko – zarówno osobista głęboka religijność, jak i zwyczajne życie, codzienność, w której było miejsce i na zabawę.

Matka wносиła w ten dom ciepło, empatię i bliskość, ojciec Jan Kanty nie był do nich skłonny. Osierocony przez ojca w siódmym roku życia, nie zaznał ojcowskiej miłości, a matka trzymała go krótko, „w surowym trybie, wymagającym wiele własnego wysiłku, wyrzeczenia się i dyscypliny osobistej”. I takim ojcem, surowym, apodyktycznym, kontrolującym swoich synów także, gdy osiągnęli już wiek dojrzały, był dla swoich dzieci. „Wspomnienia żony oraz inne relacje rodzinne pokazują go jako osobę skłoną do wybuchów

złości, nerwową, sprawującą ojcowską władzę z surowością”<sup>11</sup>, pisze Nowak. Inni historycy są mniej wyważeni i wprost mówią o „despotycznym charakterze”<sup>12</sup> Jana Kantego, a także o jego dość przeciętnej inteligencji. W tym duchu opisuje to zresztą cytowany już Kazimierz Chędowski, który gościł w dworze w Przyłbicach. „Najmniej przyjemnym z całego domu był sam Szeptycki, piękny, wysoki mężczyzna, dobry podobno gospodarz, przyrabiający majątku, co rzadko się u nas zdarzało, ale głośny jak próżna beczka. Mówił tak donośnie, że chyba wszystkie myszy z domu wypłoszył, a tak zawsze decydująco i z taką pewnością siebie, jak gdyby pojadł wszystkie rozumy. Bardzo przy tym dumny ze swoich biskupów w rodzie, na koligacje z Krasińskimi, a przez nich naturalnie (!) z dworem włoskim, obwiesił swój pokój samymi drzewami genealogicznymi, tak że mi się tam zdawało, że jestem w stajni wyścigowych koni”<sup>13</sup>, opisywał swojego gospodarza – nie bez pewnej dozy złośliwości – pamiętnikopisarz o ciętym piórze.

Czy tak było rzeczywiście? Czy Jan Kanty był despotycznym, surowym i do tego nieszczególnie inteligentnym ojcem? Ten negatywny obraz niuansują inne zapiski, szczególnie wspomnienia przechowywane w rodzinie Szeptyckich. Obraz Jana Kantego jest tu o wiele bardziej złożony. Jego potomkowie, odwołując się do tradycji rodzinnej, przekonują, że „ambicję zapewnienia swoim synom wysokich karier, wysokiego standardu życia i zdecydowanie w podkreślaniu konieczności stawiania zawsze na pierwszym miejscu obowiązków wynikających ze spraw swego stanu – zarówno

spraw publicznych, jak i spraw osobistych, majątkowych czy rodzinnych”<sup>14</sup>. Jan Kazimierz Szeptycki przekazujący wspomnienia swojego ojca Aleksandra podkreśla także, że wbrew pozorom Zofia i Jan Kanty Szeptycki, przy wszystkich różnicach, przekazywali w istocie ten sam model wychowawczy swoim synom. Każde na swój sposób, matka bardziej z naciskiem na sferę religijną, ojciec na publiczną, ona z większym ciepłem wyniesionym z domu rodzinnego, on bardziej stanowczo i niekiedy despotycznie.

„Oboje rodzice stworzyli w Przyłbicach dla swych synów dom rodzinny, w którym sprawy wiary, poczucia patriotyzmu, jedności łączącej członków wspólnoty, miłości wzajemnej i poszanowania godności każdego człowieka, gruntownej nauki i wiedzy – były wyznacznikami wychowania i kształtowania charakterów. Nie mogło być kłamstwa, lenistwa, braku odpowiedzialności za swoje czyny, niesubordynacji wobec starszych – jednym słowem szkoła charakterów, której cechą była największa miłość rodziców do dzieci, kierująca się wielką mądrością i najgłębszą wiarą w Boga i w jego miłość do człowieka. Synowie mieli od najpierwszych chwil swego życia zaszczepioną w sobie miłość do rodziców, przywiązanie do nich i poszanowanie ich woli i autorytetu oraz synowskie posłuszeństwo niewynikające ze ślepej subordynacji, ale z głęboko zakorzonego uszanowania i miłości rodziców, której odbicie znajdowali na każdym kroku tak u matki, jak i ojca”<sup>15</sup>, wspominał Jan Kazimierz Szeptycki.

## II

Młodym Szeptyckim przekazywano w domu tożsamość jednoznacznie polską i łacińską (jeśli chodzi o praktykowany obrządek). Dla ich ojca była to względna nowość, bo wcześniej, aż do końca XVIII wieku, a może nawet do początku XIX wieku, rodzina pozostawała prawosławna (do unii brzeskiej), a później – zachowując wierność Rzymowi – nie tylko należała do obrządku wschodniego, ale i dała tej wspólnocie wielu zasłużonych metropolitów kijowskich, biskupów (lwowsko-halickich, przemyskich, uniejowskich), a także archimandrytów, założycieli klasztorów czy bibliotek<sup>16</sup>. Odejście od prawosławia zapoczątkowało procesy latynizacji i polonizacji zarówno samej Cerkwi unickiej, jak i przynależących do niej duchownych i wiernych.

O ile początkowo obrządek unicki niczym się nie różnił od prawosławnego, a jego duchowni korzystali nawet z tych samych ksiąg liturgicznych czy modlitewników, o tyle dość szybko rozpoczął się proces jego latynizacji. Sobór Trydencki z jego naciskiem na uniformizację, a także głębokie przekonanie o zasadniczej wyższości rytu rzymskiego sprawiały, że stopniowo zmieniano liturgię, obrzędy, a nawet architekturę kościelną. W cerkwiach zaczęto odprawiać ciche msze święte (nieznane prawosławiu), odmawiać różaniec, usuwać ikonostasy, wprowadzać dzwonki i organy. Proces ten jeszcze przyspieszył po synodzie zamojskim, w którym zakazano udzielania komunii świętej i bierzmowania niemowląt, wprowadzono odrębnie sprawowane bierzmowanie, a nawet wykreślono z kalendarza liturgicznego część wschodnich

wspomnień świętych (w ich miejsce prowadzając uroczystości łacińskie). Zmieniono także szaty liturgiczne na łacińskie. Obok łatinizacji obrządku dokonywała się polonizacja duchowieństwa i wiernych. Już w XVIII wieku w kazaniach zaczęto używać języka polskiego, rusińskie i związane z prawosławiem terminy „władyka, archimandryta, cerkiew” zastąpiono polskimi i łacińskimi. „Polskie słowa miały podnieść prestiż godności unickich. Język polski uważany był bowiem za język ludzi wykształconych”<sup>17</sup>, wyjaśnia Klaudia Tarasiuk. Zmiany te nie zatrzymały jednak procesu systematycznego odpływu nawet rusińskiej arystokracji ku obrządkowi łacińskiemu, który nie tylko miał – w odczuciu wiernych status religii „panów” (w odróżnieniu od religii ludu, czasem określanego mianem „chamów”, jakim był obrządek unicki).

Koncówka XVIII, a na pewno początek XIX wieku to czas, gdy także rodzina Szeptyckich zdecydowała się na zmianę obrządku. Kiedy dokładnie to się stało i który z przodków Jana Kantego pierwszy przyjął obrządek łaciński, pozostaje kwestią sporną. „Prapradziad Romana, Bazyli Szeptycki (1735–1800), lub jego syn Jan Baptysta (1771–1831) zmienił, jak podaje jeden z jego potomków, prawdopodobnie jako pierwszy w rodzinie obrządek z greckokatolickiego na rzymskokatolicki. Ten drugi miał z żoną Anielą (Anną) z Lipskich (zm. 1827) dwóch synów. Starszy Józef Gabriel (1806–1855), stryj Jana Kantego, zmarł bezpotomnie. Co do obrządku młodszego z nich Piotra Pawła Leopolda Szeptyckiego (1808–1843), ojca Jana Kantego i dziada Romana, istnieją rozbieżności

w źródłach. Według notatki z *Szematyzmu biskupstwa przemyskiego* z 1879 r. miał być on jeszcze obrządku greckokatolickiego. Zgodnie z jedną relacją rodzinną ochrzczono go w cerkwi greckokatolickiej. Epitafium małżonków Piotra Szeptyckiego i jego żony Róży z Kosseckich w kościele w Bruchnału wskazuje raczej na to, że dziad Romana był już obrządku rzymskokatolickiego. Z małżeństwa Piotra Pawła z Różą Teresą z Kosseckich (1808–1888) narodziło się dwoje dzieci: Michalina Maria (1835–1911) oraz ojciec Romana, Jan Kanty Remigiusz Szeptycki (1836–1912). Synowi rodzice wybrali na patrona św. Jana Kantego, profesora Akademii Krakowskiej, którego relikwie spoczywały w kościele św. Anny w Krakowie. Kanonizacja św. Jana Kantego zbiegła się w czasie z pierwszym rozbiorem Polski. Odtąd święty ten był uznawany za patrona Polski. Jan Kanty Szeptycki był ochrzczony i wychowywany już w obrządku rzymskokatolickim<sup>18</sup>.

Jan Kanty Szeptycki był więc już bez wątpienia rzymskim katolikiem i polskim patriotą, „z wielkim poczuciem obowiązku wobec kraju”. To właśnie z tych poglądów wyrastało zaangażowanie ojca rodu w działalność polityczną sejmiku galicyjskiego, gdzie należał on do grona Podolaków, czyli konserwatywnego ziemiaństwa. „Ich poglądy były zachowawcze. Koncentrowali się na działalności na polu lokalnym i w ramach Galicji Wschodniej. Opowiadali się za polityką spokojną i obawiali się nowinek oraz gwałtownych zmian, które mogłyby zaszkodzić rozwojowi «substancji» polskiej. Wojciech Dzieduszycki, przedstawiciel tego kierunku, głosił potrzebę wytrwałej pracy na rzecz przyszłego odzyskania



niepodległości przez Polskę. Praca ta miała obejmować rozwój oświaty i gospodarki. Kierować nią miały, w jego mniemaniu, stare rody dawnej Rzeczypospolitej, które ponosiły odpowiedzialność za losy kraju<sup>19</sup>. Jednocześnie grupa ta postrzegając rodzący się rusiński (dziś powiedzielibyśmy ukraiński) ruch narodowy jako sojusznika w walce z wpływami moskiewskimi.

I wszystko wskazuje na to, że podobne poglądy miał także Jan Kanty Szeptycki i w takim duchu wychowywał swoich synów. Oczywiście nie oznacza to, że zapomniał o własnych korzeniach. Najlepszym dowodem tej pamięci jest jego szczegółowe udokumentowanie rusińskich korzeni, gdy starał się o tytuł hrabiowski, ale pochodzenie nie miało jednak dla niego egzystencjalnie większego znaczenia. Wracał do niego tylko wtedy, gdy chciał podkreślić swoją obecność – związaną z polskością i obrządkiem łacińskim – wyższość. „Gdybym miał kilku synów, chciałbym, aby jeden z nich został księdzem unickim (...). A to dlatego, aby mógł zostać biskupem i zreformować kler ruski”<sup>20</sup>, miał mówić do żony. Były to jedynie puste deklaracje, gdy bowiem jeden z jego synów – o czym będzie jeszcze mowa – chciał rzeczywiście zostać księdzem unickim – ojciec dostał szału. Była to dla niego demonstracja zrywania z tradycją rodu, odejście od silnej polskiej tożsamości, ale też, nie ma co ukrywać, głęboka deklaszacja.

### III

Tożsamość etniczna i kulturowa Zofii z Fredrów, czyli matki braci Szeptyckich – a to ona była najważniejszą osobą w ich wychowaniu – była o wiele bardziej jednoznaczna. Córka Aleksandra hrabiego Fredry była z kultury, wychowania i tożsamości Polką, osobą świetnie wykształconą, funkcjonującą w przestrzeni sztuki (pięknie malowała), ale jednocześnie niechętną życiu towarzyskiemu. Religijności – o wiele głębszej niż Jana Kantego i decydującej o modelu wychowania – nie wyniosła jednak z domu, co znawców życiorysu i twórczości Fredry zaskakiwać nie powinno. W młodości hulaka i uwodziciel ustatkował się dopiero przy Zofii Skarbkowej, która – na jego nieszczęście była wówczas mężatką i choć ostatecznie uległa jego urokowi osobistemu (a może raczej inteligencji), to do pełni szczęścia brakowało im jeszcze unieważnienia poprzedniego małżeństwa i ślubu, który został ogłoszony po kilku latach<sup>21</sup>. I choć oboje prowadzili później przykładowe życie rodzinne, to niewątpliwie zakręty życiorysu nie świadczyły o szczególnie głębokiej pobożności czy religijności.

„W twórczości Fredry religia nie odegrała żadnej prawie roli, a i w życiu, jak się zdaje, niezbyt wielką. Tłomaczy się to zapewne nie tylko naturą, ale i wychowaniem, tą atmosferą, jaką Fredro oddychał w młodości”<sup>22</sup>, pisze Ignacy Chrzanowski, a córka komediopisarza, matka Szeptyckich, dodaje, że obojętność religijna jej ojca miała źródło nie tylko w atmosferze epoki, w jakiej się wychował, ale także w przeżyciach w obozie wojskowym. „Pobył Fredry w obozie... nie tylko nie rozwinął w nim uczuć religijnych, ale jeszcze je osłabił”<sup>23</sup>.

I choć w późniejszym etapie życia powrócił do religijności, to stało się to głównie dzięki jego żonie, a później córce.

Skąd zatem wzięła się wiara Zofii Szeptyckiej, jeśli nie wyniosła jej z domu? Jej duchową matką była rosyjska konwertytka na katolicyzm, a prywatnie jej stryjenka Praskowia Fredrowa (pochodząca z magnackiej rosyjskiej rodziny przeszła na katolicyzm pod wpływem emigrantki z Francji). To ona – jak wspominała wiele lat później Zofia Szeptycka – obudziła w niej to, co „dotąd spało, jakieś aspiracje do tego szerokiego życia, do tych spraw Bożych”<sup>24</sup>. To był pierwszy krok na drodze odrodzenia religijnego. Drugim była śmierć pierworodnego syna Stefana. Rozpacz i ból zmusiły ją do poszukiwań religijnych, które ostatecznie zaprowadziły ją ku jezuitom i duchowości ignacjańskiej.

Jego osobistym spowiednikiem został o. Henryk Jackowski SJ, a ona sama pozostawała pod ogromnym wpływem o. Mariana Morawskiego SJ. Ten ostatni – jeden z najznakomitszych przedstawicieli europejskiej neoscholastyki – wprowadzał jednocześnie na tereny Polski nowoczesną apologetykę wzorowaną na Chateaubriandzie. Jego najważniejszą i najpopularniejszą książką pozostawały *Wieczory nad Le-manem*, czyli próba przedstawienia drogi myślenia, które nieuchronnie musi doprowadzić do bram Kościoła<sup>25</sup>. Kościół katolicki – w jego łańciskiej wersji – był w jego myśleniu absolutnym centrum rzeczywistości, do którego zmierzać powinny wszystkie uczucia i emocje, a jego interes powinien przewyższać wszystkie inne. I tego bez wątplenia nauczyła się także Zofia Szeptycka.

Istotny wpływ na jej myślenie mieli także – na co wskazuje Andrzej A. Zięba – polscy ultramontanie. Po powstaniu styczniowym przekonywali, że trzeba stawiać wyżej interesy Kościoła (w tym konkretnym wypadku oznaczały one interesy Stolicy Apostolskiej). „Istotą ideologii ultramontańskiej było nie tylko przekonanie o potrzebie totalnego podporządkowania się polityce watykańskiej, ale przede wszystkim wiara w to, że religia katolicka i jej Kościół mają charakter ponadpaństwowy i ponadnarodowy oraz głębokie poczucie uniwersalizmu katolickiego. Dlatego też ultramontanom zarzucano indyferentyzm narodowy, kosmopolityzm i brak zainteresowania sprawami własnego kraju”<sup>26</sup>, wskazuje Zięba. W parze z głębokim podporządkowaniem interesów państwa i narodu interesowi Kościoła szła sakralizacja papieża, który miał być niezawodnym gwarantem nie tylko wiary, ale wszelkiej moralności czy w ogóle dobra. Sprzeciw wobec niego, podawanie w wątpliwość prowadzonej przez niego polityki, oznaczało zatem sprzeciwianie się Bogu. „Słowem, cokolwiek w społeczeństwie XIX wieku jest szlachetnego, pięknego i pożytecznego, wszystko to on uznawał, zalecał i popierał, cokolwiek zaś jest złego i szkodliwego, wszystko to ganił potępiał i odrzucał, podając przy tem na dzisiejsze choroby trafne lekarstwa”<sup>27</sup>, można było przeczytać w „Przełędzie Lwowskim”, będącym wówczas głównym organem ultramontanizmu w Polsce.

Taki właśnie model religijności uznawała za swój Zofia Szeptycka i w takim duchu wychowywała swoich synów. Jeśli dodać do tego krytyczny stosunek do – jak to

określała – „przesadnego patriotyzmu”<sup>28</sup>, to można przyjąć, że ona sama – inaczej niż jej mąż – wychowywała synów raczej na patriotów Kościoła i Stolicy Apostolskiej niż Polski. Oczywiście kulturowo, językowo i z przekonania była Polką, ale uznawała, że od bycia Polakiem istotniejsze jest bycie łańskim katolikiem, poddanym papieża. To mogło mieć znaczenie w trakcie podejmowania przez jej dwóch synów decyzji o zmianie obrządku i idącej za tym zmianie tożsamości. Jeśli patriotyzm Kościoła jest kluczowy (a Kościoła nie zmienili, pozostając wierni papieżowi), to zmiana tożsamości narodowej nie jest problemem, jeśli ma służyć Kościołowi.

#### IV

Śmierć wcześniej nazaczyła życie rodziny Szeptyckich i jak wiele na to wskazuje, nazaczyła także życie pięciu braci. Stefan – pierworodny syn Jana Kantego i Zofii – zmarł jako dwulatek, gdy jego matka nosiła pod sercem trzeciego syna Romana (późniejszego metropolitę Andrzeja). Smutek, a może nawet depresja, w jaką popadła matka po śmierci pierworodnego, wpłynął na stan zdrowia dziecka, ale i na szczególnie bliski stosunek do niego Zofii. Roman był i pozostał ukochanym jej dzieckiem, a jednocześnie ofiarowała go Chrystusowi w darze, obawiając się, że i jego może utracić. Czy tylko lęk był powodem, dla którego podjęła taką sięgającą korzeniami średniowiecza decyzję? Nie wydaje się. Śmierć dzieci była w tamtym czasie czymś

zwyczajnym, a Roman był trzecim jej dzieckiem, przy jej boku był przecież już wówczas Jerzy, którego także darzyła gorącą matczyną miłością. Wiele wskazuje na to, że było to rzeczywiście głębokie pragnienie rodzące się w matce (a jeśli poważnie traktować słowa Jana Kantego, to także pragnienie ojca), by kiedyś oddać syna w służbę kapłańską. Już oczekując narodzin trzeciego syna, Jan Kanty miał powiedzieć, że chciałby, aby jeden z jego synów został księdzem unickim, bo wtedy mógłby zostać biskupem i zreformować duchowieństwo rusińskie. Zofia miała odpowiedzieć na to, że ona zabroniłaby synowi być księdzem, jeśli nie chciałby być mnichem, bo obawiałaby się, że kierowałby się nie tyle pragnieniem świętości, ile chęcią uzyskania wysokiej rangi w przyszłości<sup>29</sup>.

Jeśli nawet rodzice mieli takie pomysły, to wychowanie synów, zarówno drugiego syna Jerzego, jak i Romana, Aleksandra, Stanisława, Kazimierza i Leona, ukierunkowane było raczej na karierę świecką niż duchowną. Chłopcy od najmłodszych lat – jak zresztą w większości ówczesnych rodzin szlacheckich – byli przygotowywani nie tylko do przejęcia gospodarki po ojcu, ale także do zaangażowania społecznego i politycznego. Jak w wielu domach szlacheckich, zamożnych i średniozamożnych, uczyli się początkowo w domu. Pierwszy etap nauki – młodzi Szeptyccy zaczynali go w wieku czterech, pięciu lat – to były zajęcia z matką. „[N]auka odbywała się w postaci opowieści snuty przez matkę kilka razy w tygodniu”<sup>30</sup>, pisze prof. Magdalena Nowak. Czego one dotyczyły? Przede wszystkim katechizmu i religii.

Zofia – co wynika ze wspomnień późniejszego metropolity Andrzeja – opowiadała z pasją o życiu Jezusa, ale także o Jego męce. To musiały być niezwykle barwne, ale także emocjonalne słowa, bo robiły niezwykle silne wrażenie na dzieciach. „Pewnego dnia matka (...) zaczęła mówić o naszym Panu, krótko wspominając o Jego ziemskim życiu wcześniej. Gdy tylko zaczęła mówić coś o Męce Chrystusa i Ukrzyżowaniu, mały Roman bardzo się wzruszył, nie mógł powstrzymać łez – a mama była zmuszona zmienić temat opowieści”<sup>31</sup>.

Ten etap edukacji trwał w domu Szeptyckich mniej więcej do szóstego, najdalej siódmego roku życia. Później wychowanie i edukację przekazywano w ręce innych. „Zatrudniano guwernerów, a od lat w Przyłbicach przebywała Adela Defforel – «Mazdunia», nauczycielka i bliska przyjaciółka matki”<sup>32</sup>, wyjaśnia Andrzej Wojtaszak. To ona była najważniejszą nauczycielką Zofii Szeptyckiej, kimś, o kim mówiła, że jest jej bliższy niż rodzice. I to właśnie jej oddała pieczę nad wychowaniem własnych dzieci.

Jak wyglądał ten pierwszy czas nauki w domu rodzinnym? „Lekcje prowadzono regularnie, codzienne, z wyjątkiem niedziel i świąt, często obowiązywał rygor szkolny, odpytywanie, sprawdziany wiadomości, a raz na jakiś czas dziecko zdawało także egzaminy z postępów w nauce. Kurs nauk początkowych trwał zwykle trzy lata, od siódmego do dziesiątego roku życia dziecka, i obejmował język ojczysty, języki obce, arytmetykę, początki historii krajowej, wiadomości o Ziemi i świecie, Słońcu, Księżycu, gwiazdach, meteorologii, o zwierzętach i roślinach krajowych”<sup>33</sup>, opisują edukację

ziemiańskich dzieci Krzysztof Jakubiak i Monika Nawrot-Borowska. W ten sposób wyglądała także edukacja braci Szeptyckich.

Około dziesiątego roku życia – nadal pozostając w domu rodzinnym – chłopcy zaczęli z kolejnymi nauczycielami program pierwszych klas gimnazjum. Z tego materiału musieli zdawać egzaminy w szkołach, do których byli przypisani (Roman, Aleksander i Stanisław zdawali je we lwowskim Gimnazjum im. Franciszka Józefa, a młodsi w gimnazjum w Przemyślu). W pierwszych latach musieli się uczyć katechizmu, czytania, pisania, arytmetyki, a później także historii, historii naturalnej i geografii, a także łaciny, greki i języka niemieckiego<sup>34</sup>, pozostającego wówczas językiem państwa, którego byli poddanymi. Zofia Szeptycka, a także pochodząca ze Szwajcarii Adela Defforel zadbały też o to, by każdy z chłopców dobrze poznał język francuski.

W edukacji i wychowaniu braci Szeptyckich istotne znaczenie odgrywał wątek religijny. Ich matka czuwała nad tym, by jej dzieci zmierzały ku Bogu, by nie uciekały od złożonej na nich przez Niego odpowiedzialności. „Jak te lampki, które wiecznie płoną przed ołtarzem, tak ta myśl ożywa i płonie pytaniem: czy dusze mi powierzone idą tam, gdzie powinny – czy moje dziecko nie zbacza z właściwej drogi, czy w swoich małych codziennych działaniach – rozpięte między pracą a odpoczynkiem, w małych radościach i małych próbach dnia, których doświadcza, czy to dziecko naprawdę jest dzieckiem Bożym, czy idzie naprzód?”<sup>35</sup>, pisała Zofia Szeptycka do Kazimierza (późniejszego ojca Klemensa). Troska



o wierność Bogu nie oznaczała jednak w domu Szeptyckich wąsko pojmowanego purytanizmu. „Purytanizm ograniczający się do drobiazgowego i formalistycznego przestrzegania moralności byłby był Jej naturze i obcy, i przeciwny. Atmosfera była dobra, w rozumieniu Mamy – powietrze było czyste i zdrowe; o ile w pierwszym rzędzie był w życiu element uczciwej, prawdziwej pracy, odmierzonej, jeśli można, regularnymi odstępami czasu – i godziny zabawy koniecznie, ale musiała to być zabawa, a nie objanie się”<sup>36</sup>, wspominał wiele lat później Kazimierz Szeptycki.

I te metody się sprawdzały. Gdy matka nauczyła najstarszych chłopców (czyli Jerzego i Romana) odmawiania różańca, przynajmniej ten młodszy uczył się pisać i czytać, przepisując tajemnice różańcowe i modlitwy maryjne. Gdy trochę podrośł, zaczął odmawiać różaniec – z bratem i nauczycielem – w czasie przejażdżek konnych, a jeszcze później obdarował nim swoich młodszych braci. Sam Roman zasypiał zaś z różańcem oplecionym wokół nadgarstka. Msza święta była dla nich bardzo ważna, od wczesnej młodości synowie byli ministrantami, a umartwienie wpisane było w ich codzienne życie. „Kiedy Roman miał osiem lat, jego matka zauważyła, że nie je deseru przy stole. Wiedząc, że powie jej prawdę, zapytała o powód. W odpowiedzi usłyszała, że robi to, aby ukarać siebie za grzechy”<sup>37</sup>.

# PRZYPISY

## Wstęp

- 1 K. Jaspers, *O źródle i celu historii*, tłum. J. Marzęcki, Kęty 2006, s. 250.

## 1. Pochodzenie

- 1 S. Wójtowicz, *Idea komunizmu w świetle nieznanych listów Mariana Zdziechowskiego do ukraińskiego metropolity Lwowa Andrzeja Szeptyckiego*, „Slavica Wratislaviensia” 2013, t. 157, s. 96.
- 2 S. Redlich, *Moralność i rzeczywistość: Metropolita Andrij Szeptycki i Żydzi w czasach Holokaustu i II wojny światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 248.
- 3 L. Mamot, *Śmierć hrabiego Aleksandra Szeptyckiego*, <https://www.kurierzamojski.pl/2017/06/30/smierc-hrabiego-aleksandra-szeptyckiego/>
- 4 *Mord NKWD na rodzinie Szeptyckich*, <https://www.polskieradio.pl/399/7977/Artykul/2381900,Mord-NKWD-na-rodzinie-Szeptyckich>
- 5 *Arystokrata ducha. Życie i dziedzictwo błogosławionego ojca Klemensa Szeptyckiego (1869–1951)*, red. A. Szeptycki, Wojnowice 2018, s. 93.
- 6 Tamże, s. 94.
- 7 S. Tarnowski, *Przedmowa*, w: *Pisma Zofii z Fredrów hr. Szeptyckiej*, Kraków 1906, s. 17.
- 8 M. Nowak, *Dwa światy. Zagadnienie identyfikacji narodowej Andrzeja Szeptyckiego w latach 1865–1914*, Gdańsk 2018, s. 74.
- 9 Tamże, s. 73.
- 10 S. Tarnowski, *Przedmowa*, w: *Pisma Zofii z Fredrów...*, s. 18.
- 11 M. Nowak, *Dwa światy...*, s. 60.
- 12 W. Łazuga, *Oblicza tożsamości Andrzeja Szeptyckiego (1865–1944)*, „Historia Slavorum Occidentis” 2021, nr 3/30, s. 318.
- 13 M. Nowak, *Dwa światy...*, s. 61–62.

- 14 P. Mikietyński, *General Stanisław hrabia Szeptycki. Między Habsburgami a Rzeczpospolitą*, Kraków 1999, s. 17.
- 15 Tamże, s. 18.
- 16 J.S. Dunin-Borkowski, *Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich*, Lwów 1895, s. 587.
- 17 K. Tarasiuk, *Kościół unicki w Polsce w latach 1596–1875*, „Officina Historiae” 2019, t. 2, nr 1, s. 42.
- 18 M. Nowak, *Dwa światy...*, s. 41.
- 19 Tamże, s. 50.
- 20 J. Wólczański, *Wspomnienia matki o dzieciństwie i młodości greckokatolickiego metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego*, „Nasza Przeszłość. Studia z Dziejów Kościoła i Kultury Katolickiej w Polsce” 1995, t. 84, s. 343.
- 21 I. Kienzler, *Hrabiego Aleksandra Fredry wyboista droga do małżeńskiego szczęścia*, <https://ksiazki.wp.pl/hrabiego-aleksandra-fredry-wyboista-droga-do-malzenskiego-szczescia-6608116901083840a>
- 22 I. Chrzanowski, *O komediach Aleksandra Fredry*, Warszawa 1917, s. 15.
- 23 Tamże, s. 16.
- 24 A.A. Zięba, *W sprawie genezy decyzji Romana Szeptyckiego o zmianie obrządku*, w: *Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały*, red. A.A. Zięba, Kraków 1994, s. 47.
- 25 S. Piech, *Księdza Mariana Ignacego Morawskiego posługa myślenia*, „Folia Historica Cracoviensia” 2000, t. 7, s. 227.
- 26 A.A. Zięba, *W sprawie genezy decyzji Romana Szeptyckiego o zmianie obrządku...*, s. 50.
- 27 R. Szczurowski, *Ultramontyzm w Galicji 1860–1870*, „Nasza Przeszłość” 1998, t. 89, s. 217.
- 28 A.A. Zięba, *W sprawie genezy decyzji Romana Szeptyckiego o zmianie obrządku...*, s. 52.
- 29 У. Кантарович, *Дитячі та юнацькі роки митрополита Андрія Шептицького*, w: *Митрополит Андрій Шептицький: культура-освіта-нація (до 150-річчя від дня народження)*, Львів 2015, s. 9.
- 30 M. Nowak, *Edukacja Kazimierza Szeptyckiego*, w: *Arystokrata ducha...*, s. 149.
- 31 У. Кантарович, *Дитячі та юнацькі роки митрополита Андрія Шептицького...*, s. 10.

- 32 A. Wojtaszak, *General broni Stanisław Szeptycki (1867–1950)*, Szczecin 2000, s. 23–24.
- 33 K. Jakubiak, M. Monika Nawrot-Borowska, *Rodzina polska w XIX wieku jako środowisko wychowawcze i jej funkcja edukacyjna*, „Studia Paedagogica Ignatiana” 2016, t. 19/2, s. 30.
- 34 M. Nowak, *Edukacja Kazimierza Szeptyckiego...*, s. 151.
- 35 У. Франків, *Дитячі роки отця Климентія Шептицького*, <https://lvivskansen.org/news/1714/>
- 36 M. Nowak, *Dwa światy...*, s. 75.
- 37 У. Кантарович, *Дитячі та юнацькі роки митрополита Андрея Шептицького...*, s. 10.